

EUROPEJSKI „WILK Z WALL STREET”



OPARTY NA FAKTACH



Seks, narkotyki i podatki

W KINACH OD 9 MAJA 2014

PATRONAT MEDIALNY:

DEMOTYWATORY.PL

dlaStudenta.pl

WITAJ W PODROZY

iplex.pl

HIFI

GO! FOX

DYSTRYBUCJA:

AURORA

Raz Dwa Trzy i luz!

Grzegorz Walenda



Cudze chwalicie, a swoje znacie? Muzyczny świat stał się mniejszy, a zagraniczni wykonawcy chętnie odwiedzają Polskę. I dobrze, ale czasem warto obejrzyć w akcji polskie gwiazdy. Weźmy Raz Dwa Trzy.

Niedawno panowie gościli w Łodzi i wypełnili po brzegi dużą salę klubu Wytwórnia. Wystąpili w mocnym, sześciuosobowym składzie, z Grzegorzem Szwałkiem na klawiszach i akordeonie, Jackiem Olejarszem na perkusji, Mirosławem Kowalikiem na basie, Tadeuszem Kulasem na trąbce i Jarosławem Trelińskim na gitarze. Rolę gospodarza i zarazem frontmana pełnił, jak zwykle, Adam Nowak.

Od 1990 roku, kiedy debiutował, zespół łączy folk z rockiem i poezją śpiewaną. Pojawiają się też elementy jazzu.

Muzyczne upodobania Nowaka są zróżnicowane. Niedawno był gościem Marka Niedźwieckiego w telewizyjnym programie z teledyskami. Opowiadał o swoich gustach i o źródłach inspiracji. Ceni różne style. Nie stroni nawet od rocka progresywnego. Lubi Petera Gabriela i przyznał, że chętnie zorganizowałby widowisko w jego stylu, o ile

dysponowałby porównywalnym budżetem. Z drugiej strony, chętnie słucha Johnny'ego Casha.

Do programu Marka Niedźwieckiego wybrał klipy tych dwóch artystów. Dodał też teledysk Briana Setzera, amerykańskiego gitarzysty i wokalisty, który z dużą energią wykonuje zarówno własne kompozycje, jak i standardy. Lider Raz Dwa Trzy też lubi poszaleć na scenie. W Wytwórni wykorzystał okazję ku temu.

Koncert rozpoczął się nietypowo, bo Nowak wyszedł na scenę sam i przy akompaniamencie gitary zaśpiewał po polsku „My Way” Sinatry. Po chwili dołączyli pozostali członkowie grupy. Siedzące obok mnie panie rozprawiły, dlaczego wszyscy muzycy są ubrani na czarno. Konkluzja nie padła, ale moim zdaniem chodzi o to, aby uwaga publiczności była skupiona przede wszystkim na muzyce. Teksty piosenek Raz Dwa Trzy mówią o rzeczach istotnych i nie trzeba słuchaczy niepotrzebnie rozpraszać.

Koncert trwał niewiele ponad dwie godziny. Usłyszeliśmy głównie utwory dobrze znane. Wszystkich z obszernego repertuaru po prostu nie dałoby się zmieścić – w końcu grupa działa już 24 lata i nagrała 10 płyt.

Dominowały hity, takie jak „Trudno nie wierzyć w nic” czy „Zgodnie z planem”. Szczególnie dobrze publiczność przyjęła

kompozycję „Jutro możemy być szczęśliwi”. Oprócz własnych piosenek, grupa wykonuje utwory Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego. W Łodzi znakomicie wypadło „Czy te oczy mogą kłamać?” (ze słowami Osieckiej i muzyką Jana Pietrzaka).

Warto pochwalić udane aranżacje, jak choćby w utworze „Nazywaj rzeczy po imieniu”. Tym razem grupie nie towarzyszyła orkiestra symfoniczna, jak to miało miejsce cztery lata temu w Gdańsku (album „20 lat”) i dwa lata temu w hali Orbita we Wrocławiu – ale i tak było czego posłuchać.

Współpraca gitarzystów i sekcji rytmicznej stała na wysokim poziomie. Brawa należą się za sceniczny temperament i luz. Widać było, że granie sprawia muzykom radość. Uśmiechali się często, zwłaszcza kiedy przychodził czas na solówki. Publiczności ten nastrój się udzielił i bawiła się świetnie. Nic dziwnego, że na koniec występ nagrodzono owacją na stojąco.

W podziękowaniu za dowody uznania, muzycy stanęli w szeregu na skraju sceny i nisko się uklonili. Brawa długo nie milkły, a gdy tłum zgromadzony w Wytwórni zaczął skandować: „Raz Dwa Trzy”, zespół chętnie wrócił na bis.

Było, jak trzeba. I to nie żadna zagraniczna gwiazda grała, tylko swój chłop – Adam Nowak – z kolegami.

Kiedy przybywa jednoskrzydły łabędź?

„Lohengrin” Richarda Wagnera

W roku 2013 świat obchodził dwóchsetlecie urodzin Richarda Wagnera.

Scena Opery Narodowej nie poświęciła temu jubileuszowi specjalnej uwagi akurat wtedy, kiedy on przypadał, natomiast oplotła rocznicę dwiema ważnymi i udanymi premierami, zrealizowanymi w koprodukcji z teatrami europejskimi. Najpierw zaprezentowano „Latającego Holendra”, a teraz – „Lohengrina” (we współpracy z operą w Cardiff).

Hanna Milewska

„Lohengrin” nie przybył sam. Towarzyszyło mu kilka wydarzeń, które pokazały Wagnera z różnych stron – jako artystę i myśliciela, inspirującego twórców sobie współczesnych, ale także punkt odniesienia i bohatera bajki następnych pokoleń.

Hans Jürgen Syberberg, reżyser niemiecki, który z zainteresowania Wagnerem od czterdziestu lat czyni pomysł na własną drogę filmową, pokazał w Iluzjonie Filmoteki Polskiej swoje fascynujące wielogodzinne filmy o Winifredzie – synowej Wagnera – i o Hitlerze, jak również niezwykłą ekranizację „Parsifala”. W salach galerii Teatru Wielkiego otwarto wystawę projektów scenograficznych Syberberga, w tym lalek występujących, obok aktorów, w filmowym wagnerowskim panopticum tego reżysera. W ramach cyklu koncertów kameralnych „Preludium operowe” w przeddzień premiery zabrzmiały pieśni do słów Matyldy Wesendonk (subtelny, urzekający śpiew Urszuli Kryger) i Lisztowskie transkrypcje fortepianowe fragmentów oper Wagnera (zaskakująco bombastyczne wykonanie Janusza Olejniczaka).



Zważywszy na wymienione wydarzenia, tytułowy Lohengrin przybył zapowiadany i wyczekiwany, i nie wzbudziło zdziwienia pojawienie się jego łodzi wcale nie na brzegu rzeki, gdzieś z tyłu sceny (jak w libretcie), lecz wprost w ratuszu czy na rynku, w samym środku zamkniętej miejskiej przestrzeni, ewokowanej na scenie. Ze średniowiecznej legendy Antony McDonald przeniósł Lohengrina w aurę XIX wieku, w anturaz przypisany raczej operom Webera.

Reżyser mówi: „Pamiętajmy, że Wagner określał «Lohengrina» mianem «oper romantycznej». Właśnie dlatego świat Elsy kojarzy mi się z postacią Jane Eyre z powieści Charlotte Brontë”. Jak bohaterki romantycznych powieści, Elsa marzy o wielkim uczuciu i jest gotowa przyjąć przeznaczenie. Początek trzeciego aktu – przygotowywanie łoża dla oblubieńców i ich rozmowa – to jedna z najpiękniejszych scen miłosnych, jakie widział warszawski Teatr Wielki.

McDonald twierdzi: „Wystarczy posłuchać muzyki, którą śpiewa Lohengrin, by wiedzieć, że to nie może być całkowicie abstrakcyjny łabędź.” Łabędź w tej inscenizacji jest w połowie ptakiem, w połowie

człowiekiem; trzepotem-baletem jedynego skrzydła wyraża swój dramat i tajemnicę. Reszta należy do muzyki.

Pod względem muzycznym jest to spektakl znakomity, o doskonałych proporcjach między orkiestrą, chórem i solistami. Słuchanie orkiestry odsłaniającej kolejne warstwy dynamiczne muzyki, kolejne fale melodii i barw, choćby w preludium, jest czystą przyjemnością.

Wszyscy soliści sprostali wyzwaniom trudnych, ciężkich partii. Rewelacyjną kreację wokально-aktorską przedstawił Peter Wedd jako Lohengrin. Jego tenor dźwięczał silnie i donośnie, a jednocześnie miał w sobie miękkość i tklivość; coś z hermafrodytycznego brzmienia kontratenorowego – podkreślał tym samym migotliwy status postaci. Wszak Lohengrin przybywa z innego świata, z innego wymiaru rzeczywistości, jest rycerzem-aniołem w ludzkiej powłóce. Anna Lubańska pokazała demoniczną złożoność Ortrudy, po części – dzikiej leśnej czarownicy, po części – ambitnej księżnej, dbającej o karierę męża; można się tylko obawiać, czy aby forsowanie góry skali nie przyniesie szkody głosowi tej świetnej śpiewaczki.

W znanej anegdocie Leo Slezak jako Lohengrin, który nie zdążył wsiąść do łodzi, zadał na scenie dowcipne pytanie: „Kiedy odchodzi następny łabędź?”. Ci, którzy nie widzieli jeszcze „Lohengrina” w Teatrze Wielkim, powinni zapytać: „Kiedy przybywa następny łabędź?”.

11 kwietnia 2014,

Teatr Wielki – Opera Narodowa
„Lohengrin” – Richard Wagner
 Wykonawcy: Bjarni Thor Kristinsson,
 Peter Wedd, Mary Mills, Thomas
 Hall, Anna Lubańska
 Reżyseria, scenografia i kostiumy:
 Antony McDonald
 Chór i Orkiestra Teatru Wielkiego
 – Opery Narodowej
 Dyrygent: Stefan Soltesz